Wzywamy i zapraszamy do wspólnego odmawiania Różańca błagalnego

Intencja ogólna: Aby Bóg oddalił od nas wszelkie kataklizmy, a zwłaszcza nieszczęście powodzi.

Drodzy Parafianie! Kolejny już raz zostaliśmy dotknięci klęską powodzi. Widzimy jak w wielu rejonach naszego kraju, ale i poza nim, ludzie zmagają się ze skutkami żywiołów (woda, gwałtowne huragany, nawałnice). Wielu straciło z tego powodu cały dorobek swojego życia. Z powodu obsunięć ziemi niektórzy nawet musieli opuścić swoją ojcowiznę. Nie trzeba spoglądać daleko, bo również nasi rolnicy w tym roku nie zbiorą żadnych plonów. Owszem, mówi się wiele o zamianach klimatycznych, które zresztą są dostrzegalne gołym okiem. Codziennie namacalnie ich doświadczamy. Nie jest ważne, czy mamy do czynienia z powodzią ?tysiąclecia?, czy inną. Ważniejsze jest to, czy będziemy umieli właściwie odczytywać znaki czasu, przez które Pan Bóg chce nam coś powiedzieć. Mądrością ludzi minionych wieków, którzy również byli doświadczani różnymi kataklizmami i chorobami, było to, że potrafili się mobilizować do takiego wspólnego zwrotu ku Bogu. Budowali Bogu na chwałę piękne świątynie, ślubowali pielgrzymki, które trwają do dzisiaj. Umieli we właściwym momencie budzić swojego ducha, aby wspólnie poszukiwać drogi ku Temu, który jest Jedynym Bogiem, Stwórcą i Panem wszystkiego. Najczęściej czynili to przez wzywanie pośrednictwa Matki Najświętszej, odmawiając Różaniec, pielgrzymując do sanktuariów maryjnych. **Uczyńmy ten miesiąc różańcowy czasem jednomyślnej modlitwy różańcowej, którą ofiarujemy Bogu** w tej intencji, by nas zachował od wszelkich zagrożeń.

Ks. Proboszcz

Poniedziałek	**Róże różańcowe/Małżonkowie/ Osoby samotne**
Wtorek	**Bractwo św. Anny/Wróblin/Proszący o dziecko**
Środa	**Dzieci/Gimnazjaliści/Ich Rodzice**
Czwartek	**III Zakon św. Franciszka/Caritas/Szafarze**
Piątek	**Młodzież/Ministranci/Lektorzy/Marianki**
Sobota	**Uczestnicy wieczornej Mszy świętej**
Niedziela	**Rodziny i Miłośnicy Różańca**

Kolejka za… mszą świętą

Starsze pokolenie doskonale pamięta czasy długich kolejek przed sklepami, właściwie za wszystkim. Najbardziej za artykułami pierwszej potrzeby. Dzisiaj kolejek jest już zdecydowanie mniej i zdarzają się raczej sporadycznie. My też, gdzieś w okolicach jesieni, mamy w naszej parafii kolejki za? Mszą świętą. Ustawiamy się w zakrystii, by zapisywać intencje mszalne. Najczęściej za zmarłych, ale i za żyjących, z prośbą o zdrowie, o błogosławieństwo w naszych rodzinach, z okazji różnych rocznic i jubileuszy, z prośbą o dar nawrócenia, z podziękowaniem za wiele łask, jakie nieustannie Bóg nam zsyła, także by Bóg oddalił od nas kataklizmy, by błogosławił rolnikom? Wszystko to pokazuje, że ofiara eucharystyczna jest dla nas takim ?artykułem ?pierwszej potrzeby?. To jest najlepszy prezent i dar serca jaki możemy ofiarować sobie, swojej rodzinie, drugiej osobie, żyjącej lub już zmarłej. Przecież Msza święta jest największym darem jaki zostawił nam nasz Zbawiciel. On sam ofiaruje się za nas, swoich wyznawców. Za każdym razem spełnia się Pamiątka Wieczernika, uobecnia się ofiara Jego Męki, śmierci i zmartwychwstania. Kapłan w imieniu Chrystusa modli się za lud, ofiaruje intencje polecone mu przez wiernych, a nasze pełne uczestnictwo we Mszy św. jest wtedy, gdy przyjmujemy Pana Jezusa w Komunii świętej. To

bardzo dobry znak, że rozumiemy potrzebę zamawiania Mszy świętych, szukania Bożej pomocy, duchowego wsparcia w tej Najświętszej Godzinie Eucharystii. Że nie liczymy tylko na własne siły, które przecież są tak ograniczone. Trzeba jednak i tutaj uważać na różne uproszczenia i wykrzywienia. Począwszy od takich sytuacji, że ktoś zamawia Mszę świętą, a potem zupełnie o tym zapomina i nie jest obecny na tej ?swojej? Mszy św. Zdarza się również, że jest Msza święta za własną Mamę, z okazji jej urodzin albo już za zmarłą, a syn, córka nie idzie do Komunii świętej. To trochę tak, jakbyśmy weszli w posiadanie czegoś bardzo drogocennego, wartościowego i pozwolili na to, że to się zniszczy, zmarnuje. To oczywiste, że każda ofiara Mszy świętej posiada swoją wartość obiektywną, niezależnie od naszych osobistych dyspozycji. A jednak my też wnosimy ?coś od siebie? w tę rzeczywistość. Nasza komunia z Bogiem i pogłębiona przez to komunia z drogą nam osobą, ma swoją niezaprzeczalną wartość. Przecież moglibyśmy pozamawiać tych Mszy św. na cały rok i zostawić potem w pustym kościele samego księdza: nie sobie tam odprawia. Istotą każdej Mszy świętej jest konsekracja czyli uświęcenie darów, tych najważniejszych: chleba i wina, ale i nas samych, naszego życia, naszych rodzin, małżeństw. Aż trudno sobie wyobrazić małżonków obchodzących swój jubileusz i nie przystępujących do Stołu Pańskiego. Warto więc, przy okazji ?zamawiania? Mszy św. u Pana Galusa, poinformować też swoich bliskich i zaprosić ich do wspólnego Stołu eucharystycznego, by nie byli potem zaskoczeni. By nie czuli się zaproszeni jakby do świętego kina.

Idą do sakramentów

Potocznie właśnie tak się wypowiadamy o tych, którzy bądź to przyjmują, bądź dopiero przygotowują się do przyjmowania

świętych sakramentów. Przyjmowanie sakramentów dla życia naszej chrześcijańskiej wiary znaczy prawie dokładnie to samo, co oddychanie, odżywianie się, dla podtrzymania życia. Gdy mówimy tu o sakramentach to w pierwszym rzędzie mamy na myśli spowiedź świętą i Eucharystię. Ktoś idzie do spowiedzi świętej, ktoś często chodzi do Komunii świętej – mówimy. Brzmi to trochę tak, jak chodzenie do sklepu, do kina, po gazetę do kiosku. Czujemy jednak, że w tym chodzeniu do spowiedzi albo do komunii, jest coś wyjątkowego. Przynajmniej takich odczuć spodziewamy się od osób, które chętnie przyjmują Pana Jezusa do serca i równie chętnie praktykują częstą spowiedź świętą. Wszyscy wiemy, jak łatwo tu wpaść w rutynę lub przyzwyczajenie, i jak łatwo zrobić ze spowiedzi świętej bardzo okazjonalną praktykę (raz na rok, czy pół roku), która już potem zatraca swoje najświętsze znaczenie dla naszego życia z Bogiem. A wciąż idzie tu o sprawy najbardziej podstawowe, bo o budowanie naszej żywej i szczerej relacji z Panem Bogiem, z naszym Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Św. Paweł jakby prześciga się z wszystkimi w tym rozumieniu własnej grzeszności, mówiąc, że jest pierwszy spośród wszystkich grzeszników. A czyni to ?tylko!? dlatego, by móc powiedzieć, że też jako pierwszy jest zbawiony łaską swojego Odkupiciela, Pana Jezusa. Czy w tym naszym ?chodzeniu? do sakramentów idzie o to samo? Tego sobie najgoręcej życzymy, by w tym przyjmowaniu sakramentów świętych, wciąż dokonywało się przyjmowanie Jezusa Chrystusa, żywego Boga, Tego, który ma moc nas zbawiać i wybawiać od zła i grzechu. Zwróćmy jeszcze uwagę na drugie znaczenie owego ?chodzenia do sakramentów?. Mam na myśli nasze dzieci i młodzież, które w przyszłym roku ?pójdą? do I Komunii i spowiedzi świętej, a także młodzież, która ?idzie? do bierzmowania. ?Iść? do sakramentów w tym sensie oznacza całoroczne przygotowanie, przez katechezę, przez bardziej pilne przeżywanie liturgii świętej. I znowu, cały ten trud przygotowania, wypełniający ową drogę, czy to do Komunii świętej, czy do bierzmowania, może zostać potraktowany jako dodatkowa fatyga, dla rodziców i ich dzieci, ale może też być przeżyty jako wspólna droga do pogłębienia wiary, którą

wyznajemy w naszej rodzinie. Wszyscy przecież idziemy do sakramentów świętych, bo wszystkim nam zależy na tym, by nasza relacja z Bogiem była żywa i prawdziwa. Nie udawana, nie symulowana tylko, ale codziennie przeżywana. Od rana do wieczora. Dzieciom, młodzieży oraz ich rodzicom, życzymy, by ta ich droga do sakramentów świętych nie była wyrwana z życia, ale by była ich codziennym życiem, przeżywanym z Bogiem, który Jest i który wciąż się do nas zbliża, z całym bogactwem swojego zbawienia, względem każdego z nas: dziecka, młodego, dorosłego.

Nasze dzieci – nasi uczniowie

Niektóre mamy, już pod koniec wakacji wzdychały: ?o! żeby już się zaczął ten rok szkolny?, bo ciężko im było wytrzymać ze znudzonymi dziećmi w domu. Więc rok szkolny się zaczął, na dobre. Ale przecież czas szkoły nie jest czasem wakacji dla rodziców. To czas zdwojonych wysiłków. Czas towarzyszenia dzieciom w drodze do szkoły, czas wspólnego odrabiania trudnych zadań, czas pocieszania gdy dziecko czegoś nie potrafi zrozumieć, gdy staje wobec trudnych wymagań. Już pomijamy sprawę kosztownych wydatków: na książki, na składki, na to i jeszcze na tamto. Nikt przecież nie odważy się powiedzieć: moje dziecko jest moim dzieckiem w domu, a uczniem nauczycieli w szkole. Nasze dzieci są jednocześnie naszymi dziećmi i naszymi uczniami. A i chcielibyśmy żeby w szkole były traktowane przez nauczycieli z taką miłością i z takim oddaniem, z jakim traktuje się własne dzieci. Niestety, zdarzają się sytuacje, że przestaje normalnie funkcjonować i pojęcie dziecka i pojęcie ucznia, tam gdzie traci swoje znaczenie albo zostaje podważone pojęcie rodzica i nauczyciela. Wtedy w to miejsce zaczyna wchodzić pojęcie kuratora, policjanta, wychowanka, a nawet prokuratora. Nasze

dzieci są również, w pierwszym rzędzie, naszymi uczniami. Jeden z Ojców Kościoła powiedział o Matce Najświętszej, że była Matką Syna Bożego, ale i Jego pierwszą uczennicą. Te słowa w jakiś sposób odnoszą się do każdego z nas. Każdy z nas, bez względu na wiek i pełnione funkcje, jest i jednym i drugim. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców i także całe życie jesteśmy uczniami. Jesteśmy dziećmi jednego Ojca, a Pan Jezus nazywa nas wszystkich swoimi uczniami. Zależy nam na tym, żeby nasze dzieci były w dobrych rękach nauczycieli. Ale również nauczycielom o wiele łatwiej pracuje się z takimi dziećmi, które są w dobrych rękach dobrych rodziców. Myślę, że te nasze dzieci mają wieli komfort posiadania i jednego i drugiego. Mają i dobrych, mądrych rodziców i mądrych, dobrych, oddanych im nauczycieli. I przez jednych i przez drugich są traktowane jak własne dzieci i jak uczniowie. Jak wiele w tych naszych dzieciach widać szczerego oczekiwania względem nas, dorosłych. Oczekują od nas byśmy byli dla nich jak kochający rodzice i jak wymagający nauczyciele. To oczekiwanie należy do istoty dziecka, jest jego prawem: mieć kochających, oddanych rodziców i równie oddanych, mądrych nauczycieli. Nasze dzieci są piękne, otwarte na wszystko, co zechcemy im dać. Oby mogły doczekać się od nas tego, co najlepsze.

Piękna uroczystość

Św. Maksymilian – patron energetyków, w tym roku zgromadził w naszym kościele św. Anny zdecydowanie większą gromadę swoich czcicieli. Mieliśmy wielki zaszczyt gościć wśród nas Księdza Biskupa Ordynariusza Andrzeja Czaję, który odprawił uroczystą Mszę św. w intencji pracowników elektrowni i ich rodzin. Ks. Biskup również wygłosił do nas homilię, w której wykazał się niezwykłą znajomością realiów tego wielkiego zakładu. Jednak jako nieporównanie większy znawca i miłośnik Kościoła

Chrystusowego, jako jego członek, a jeszcze bardziej jako biskup tego Kościoła, zestawił ze sobą te dwie ?wytwórnie? energii. Uderzyło nas porównanie, wedle którego elektrownia bazuje na węglu kamiennym, a Kościół święty, jako ta Boża elektrownia, opiera się na kamieniu węgielnym, którym jest sam Chrystus Pan. Ksiądz Biskup bardzo wnikliwie zestawił ze sobą wiele innych aspektów tych dwóch rzeczywistości. Nawiązał przy tym do postaci św. Maksymiliana, który był człowiekiem wielkiej energii, tej czysto ludzkiej, a jeszcze bardziej tej Bożej energii. Zresztą, w człowieku świętym te dwie energie stanowią jedność. Św. Maksymilian był człowiekiem pracy, niezwykle wszechstronnym i był całkowicie oddanym Chrystusowi kapłanem. Tworzywem jego mocy, jego energii był kamień węgielny czyli Jezus Chrystus. Z Niego, tzn. z Jego nauki czerpał światło i siłę do wszystkich swoich działań i przedsięwzięć. Aż do jego męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym. Chrystus, który jest światłością świata, rozświetlał ciemności ciasnej celi, w której musiał przeżyć ostatnie dni życia. Biskup nawiązał również do figury, jaka od roku znajduje się w kościele św. Anny. Św. Maksymilian został tam przedstawiony jako ten, który ocalił dzieci, oddał życie za rodzinę. Swoją heroiczną decyzją, jako kapłan katolicki, ocalił rodzinę. Jest to więc ze wszech miar patron godny tych wszystkich, którzy swoją pracą przyczyniają się nie tylko do wytwarzania światła i ciepła, ale przy tym są również często matkami i ojcami rodzin w tym świecie, gdzie starają się być światłem dla swoich dzieci, gdzie przez miłość przyczyniają się do kształtowania ciepła domowego. Ksiądz Biskup zauważył też, że Kościół wciąż pozostaje tą ?elektrownią? przez wielu jeszcze nie odkrytą. I to jest wielkie zadanie dla nas, którzyśmy w tym Kościele otrzymali chrzest święty. Aby jeszcze bardziej ?przetwarzać? w sobie tę energię, jaką człowiek otrzymuje od Pana Jezusa – kamienia węgielnego. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za tę ważną uroczystość. Dziękujemy Księdzu Biskupowi za to, że nas umocnił swoim słowem i Eucharystią. Wielkie dzięki również tym, którzy z otwartym sercem przybyli na tę uroczystość, aby uczcić św. Maksymiliana

i by otoczyć miłością swojego Biskupa. Bo tam jest Biskup tam jest Kościół.

Byliśmy na pielgrzymce

W miniony poniedziałek pielgrzymowaliśmy do niezwykle uroczych i świętych miejsc. Pielgrzymka była zamierzona przede wszystkim dla matek ze swoimi dziećmi. Nasze grono jednak aż tak się poszerzyło, że musiałem zamówić dodatkowy autobus. Ale to najlepszy znak, że zarówno wybór miejsc, jak i duchowy cel pielgrzymki był w zamiarach Pana Boga. Najpierw odwiedziliśmy Leśniów, słynący jako Sanktuarium Rodzinnych Błogosławieństw. Znajduje się tam figurka Matki Bożej, która jest uśmiechnięta. Przebywanie w tak bliskim zasięgu Maryi uśmiechniętej napełniło nas wszystkich wewnętrznym spokojem. Od pierwszej chwili każdy z nas czuł się tam doskonale. A cóż dopiero gdy mogliśmy uczestniczyć w Mszy świętej, po której każdy, matki i dzieci, młodzi i starsi, otrzymali specjalne błogosławieństwo sakramentalne. Nasze szczęście się dopełniło, gdy poczuliśmy w ustach smak Leśniowskich krówek. No po prostu jak u mamy. Dlatego zatrzymaliśmy się w tym uroczym miejscu nieco dłużej. I tylko nadzieja odwiedzenia kolejnych miejsc ukoiła smutek rozstania. Kolejnym miejscem była Święta Anna, ale ta k. Częstochowy. Po drodze zafundowaliśmy sobie leśny spacerek, który w oczach niektórych zakrawał na drogę krzyżową. Koniec był taki, że proboszcz musiał się znowu wcielić w rolę autostopowicza, jak za młodych lat. I nawet mu się to udało. I tak dotarliśmy do Świętej Anny. Znajduje się tam cały kompleks klasztorny z przepięknym kościołem. 600 lat temu miało tu miejsce cudowne objawienie się św. Anny. Zbudowano klasztor dla upamiętnienia tego wydarzenia. A do dzisiaj się mówi, że Matka Najświętsza z Jasnej Góry /ok. 30 km stąd/ chciała mieć blisko siebie swoją matkę. Do dzisiaj w tym miejscu dzieją się

wielkie cuda, uzdrowienia i nawrócenia. Mówiła nam o tym niezwykle przekonująco jedna z sióstr dominikanek klauzurowych, które to święte miejsce sobie obrały. Spotkanie z siostrą zrobiło na nas wielkie wrażenie, bo powiedziała nam wiele ważnych rzeczy o naszej Patronce, która stała nam się jeszcze bliższa. A wszyscy ustawili się w kolejce po cudowną maść, która już wielu ludziom pomogła. Przedtem jeszcze zapisaliśmy na karteczkach wiele ważnych intencji, których treść zna tylko Bóg i …siostry. Wyruszyliśmy do Gidli. I znowu przed nami wielki klasztor prowadzony przez ojców dominikanów a w nim niepozorna figurka Matki Boskiej, którą raz w roku kąpie się w ?winie. Wielu na tym miejscu doznało już uzdrowienia na duszy albo na ciele, bowiem Maryja jest tam szczególnie czczona jako Uzdrowienie chorych. Odmówiliśmy różaniec za wszystkich chorych z naszej parafii. Pozostała nam Częstochowa. Po krótkim pobycie na Jasnej Górze, umocnieni duchowo i szczęśliwi, udaliśmy się w drogę powrotną. A wszystkie te miejsca są w zasięgu ręki, tak blisko.

Kłopotliwe prośby

Oczywiście chodzi o prośbę, z jaką zwrócił się do Chrystusa w dzisiejszej Ewangelii człowiek z tłumu. Prośba dotyczyła podzielenia się spadkiem: ?Powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem?. Jest to prośba skierowana do Boga, ze wszech miar kłopotliwa. Dotyczy bowiem delikatnej sprawy, którą właściwie ludzie sami winni między sobą załatwić. Ktoś przecież wcześniej zdecydował o takim a nie innym podziale spadku. Musiał mieć ku temu słuszne powody, że jeden z braci albo nic nie otrzymał albo mniej niż ten drugi. Poza tym cała kłopotliwość owej prośby wynika z tego, że to sam Bóg ma się ?tym zająć?, tzn. ma w jakiś sposób wpłynąć na owego brata, by go ?zmiękczyć? i skłonić do podzielenia się spadkiem. Bóg jest

Bogiem wszechmogącym, ale nie jest ?czarodziejem na zawołanie?, który spełnia dowolne ludzkie życzenia, nawet te najbardziej absurdalne. Są na przykład małżonkowie, którzy codziennie modlą się aby Bóg obdarzył ich upragnionym dzieckiem, wszystko jedno czy to będzie dziewczynka, chłopczyk czy nawet pięcioraczki. I są też małżonkowie, którzy proszą nie tylko o to, by Bóg dał im dziewczynkę, ale jeszcze żeby miała niebieskie oczy i była podobna do Marusi z ?Czterech pancernych? (więc nawet nie musi być całkiem podobna do taty lub mamy). I tak oto rola Stwórcy zostaje sprowadzona do roli ?od-twórcy? ludzkich, kapryśnych zachcianek. A przecież w modlitwie, w prośbie, modlący ?liczy się? nade wszystko z mocą i wolą Tego, do którego się zwraca. Bo tylko On może to uczynić. Stawiamy w kłopotliwej sytuacji Pana Boga kiedy Go prosimy, żeby nasze kury codziennie znosiły po dwa jajka. A szczerze pobożna, uboga kobieta wysoko skacze z radości, jak rano znajdzie choćby jedno jajko i nie przestaje Bogu dziękować za Jego szczodrą hojność.

Wszystko to każe nam się zastanowić nad ważną rzeczą. Czy w ogóle prosimy Pana Boga o cokolwiek? A jeśli już się do Niego zawracamy, to z czym. Czy nasze prośby, z jakimi zwracamy się do Pana Boga nie są dla Niego kłopotliwe, jak ta z Ewangelii. Pan Bóg bardzo lubi nas słuchać i wysłuchiwać. To jest absolutnie pewne. Jak dobry Tatuś, którego największym szczęściem jest spełniać dobre życzenia dziecka. Ale wiemy, że nawet najbardziej kapryśne dziecko potrafi odróżnić prośby, które są z pogranicza fantazji, od tych, które mogą być rzeczywiście spełnione. A miłość Ojca jest taka, że potrafi nawet spełnić takie prośby, które nawet nam się nie śniły, o które nawet nie ośmielamy się prosić. Proszenie Boga to jedna z najmądrzejszych ludzkich możliwości. Gorzej, jeśli staje się czymś, co raczej należałoby nazwać próbowaniem Pana Boga albo wręcz kuszeniem Go.

Odnowiona Figura św. Jana Nepomucena

Pochodzi z XVIII wieku. Wykonana z kamienia /piaskowca/. Umieszczona na wysokim postumencie czworobocznym, na którym (w części dolnej) umieszczono napisy: **1.** *Św. Janie Nepomucenie, módl się za nami w naszych potrzebach* – Dive Joannes Nepomucene, ora pro nobis in necessitatibus nostris. **2.** *Dzięki Twej dobroci, w mojej nadziei nie będę zawstydzony* – Tua bonitate non confundar ab expectatione mea. **3.** *Na cześć błogosławionego Jana, uznanego, milczącego powiernika zamysłów Bożych* – Honor beati Ioannis novi silentiar et intimi dei consilia. **4.** *Sługa i poddany, w tobie ufający* – Famulus et cliens in te devotus. Figura, jak i cała statua, dotąd znajdowała się w linii ogrodzenia, od strony szosy, w bliskości głównej bramy. W tym miejscu była narażona na wstrząsy, spaliny (codziennie tędy przejeżdża ok. 8 tyś. samochodów, w tym ciężarowych). Poza tym była mało widoczna. Renowacja polegała na usunięciu ośmiu warstw dowolnych farb, które mocno nadwyrężyły piaskowiec. Następnie dokonano wzmocnienia kamienia, przy zastosowaniu specjalnych środków. Dokonano wielu istotnych uzupełnień, m.in. oderwanej dłoni, górnej części krzyża, itd. Wykonano nową palmę oraz aureolę (dotychczasowa bardziej przypominała słuchawki douszne, bo opadła w dół). Może św. Jan Nepomucen miał już dość tego ulicznego hałasu, że aż zapomniał o swojej podstawowej roli, ocalania nas od powodzi. Dlatego teraz został postawiony w nowym miejscu, w którym, w ciszy naszego pięknego cmentarza, zwrócony w stronę rzeki Odry i Małej Panwi, wspólnie z naszymi zmarłymi przodkami, ma czuwać nad naszym bezpieczeństwem. Liczymy na jego niezawodne wstawiennictwo, prosząc: ?Św. Janie, zachowaj nas od powodzi. Liczymy również na to, że

wielu parafian, odwiedzając groby swoich bliskich, zbliży się z wiarą do św. Jana i spojrzy mu prosto w oczy, cytując jedną z modlitw: Famulus et cliens in te devotus. Czyli po prostu: To ja, twój klient. Czuwaj, żeby nas znowu woda nie zalała! **Amen!**

Uzyskać Odpust

Ktoś słusznie zauważył, że o wiele łatwiej dzisiaj ludziom grać nawet kilkanaście razy w Totolotka, niż jeden raz zatroszczyć się o zyskanie odpustu. Może dlatego, że to pierwsze jest łatwiejsze, ale przecież prawdopodobieństwo jest nikłe. A to drugie? No właśnie, o co tu chodzi? Odpust to przecież nie jest Totolotek, że albo się wygra, albo nie. Odpust można po prostu uzyskać, tzn. spełnić warunki, jakie Kościół przewidział. Wiara mówi, że grzech pociąga za sobą podwójny skutek: winę i karę. W sakramencie pokuty darowana jest człowiekowi wina oraz kara wieczna. Pozostaje jeszcze kara doczesna, którą Bóg daruje człowiekowi, jeśli stara się on dobrze żyć. Czyni to również przez specjalny dar, który został nazwany odpustem. Odpust dotyczy więc naprawienia mojej relacji z Bogiem. Jakże wiele każdy z nas ma tu do zrobienia?! Wydaje się, że jest to ponad nasze siły. Że łatwiej wygrać w Totolotka. Wcale tak nie jest. Bóg jest miłością. Bóg nie jest ?maszyną losującą?. On oczekuje od nas prostych znaków miłości. Warunkiem uzyskania odpustu jest: szczera spowiedź święta, a więc odrzucenie grzechu, po prostu szczery żal! Drugim warunkiem jest Komunia święta, czyli otwarcie serca dla Pana Jesusa. Szczere pragnienie bliskości Boga to coś, czego niczym nie mogę zastąpić. To coś bardzo prostego, a czasami ponad nasze siły. Ale właśnie tego Bóg od nas oczekuje. I wreszcie warunek trzeci: wypełnienie jakiegoś dobrego gestu wobec braci. To może być modlitwa; w intencjach wskazanych

przez Ojca świętego, czy jakakolwiek inna modlitwa. Warto o tym pomyśleć.

Nasze imiona – zapisane

Wielu z nas pamięta chwile niepewności, gdy biegliśmy do szkoły aby sprawdzić, czy nasze imię i nazwisko widnieje wśród tych, którzy zdali maturę albo jakiś inny egzamin. Czasami dotyczyło to sytuacji, związanych choćby z poszukiwaniem pracy lub dopuszczeniem na studia. Zawsze były tylko dwie możliwości: pozytywna, gdy nasze nazwisko widniało wśród pozostałych albo negatywna, przykra, gdy nas tam nie było. Reakcje bywały różne, od poczucia zawodu i oburzenia do euforii i zadowolenia. To oczywiste, że bardziej cieszymy się z sukcesów, osiągnięć. Smuci nas to gdy gdzieś brakuje naszego nazwiska a spodziewaliśmy się, że tam będzie, że tam powinno być. Że nas pominięto, że nas gdzieś nie zauważono. Pewnego razu uczniowie wrócili do Pana Jezusa wręcz porażeni mnogością i ogromem cudów jakie dokonały się przez ich ręce. Mieli władzę nawet nad złymi duchami, stąpali po żmijach, skorpionach, a nic złego im się nie stało. A wszystko to z powodu władzy jaką otrzymali od Pana Jezusa. Wszystko to z powodu imienia Jezusowego. Ich spektakularne sukcesy były możliwe dzięki temu, że wszystko starali się wykonać w mocy imienia Zbawiciela. Ale gdy zaczęli się chwalić tymi ?swoimi? osiągnięciami, wtedy Pan Jezus skierował ich uwagę jeszcze dalej, mówiąc: cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie. Ale któż z nas marzy o takiej liście, na której mógłby znaleźć swoje imię i nazwisko, pod wspólnym nagłówkiem: ?Lista zdobywców nieba?. Może nie myślimy o tym zbyt poważnie albo z lekkim przymrużeniem oka, że to jest ponad nasze możliwości, że to może jeszcze nie tak prędko. Że jeszcze musimy figurować na wielu innych listach życiowych osiągów aby

na końcu, ewentualnie, znaleźć się na tej ?Liście ostatecznej?. I w tym momencie trzeba by właściwie całe to nasze myślenie zacząć od początku. Zacząć od pytania, czy wszystko to, co w życiu staramy się robić, robimy w imieniu Pana Jezusa, czy potrafimy wyznać, że nasza ?potęga? intelektualna, sprawcza, twórcza, zawodowa, ma swoje źródło w potędze i mocy Bożego imienia. Co znaczy dla nas ta prosta modlitwa: Wspomożenie nasze w imieniu Pana! – gdy często nie stać nas na zwykły znak krzyża, przed wyjściem do pracy, przed rozpoczęciem jakiegoś zadania, obowiązku. Wbrew pozorom są to bardzo życiowe pytania, jakie każdy chrześcijanin powinien sobie stawiać. Wtedy nie będzie nas dziwić, jak kiedyś uczniów Chrystusowych, ta przedziwna obietnica, odnosząca się do tego, że nasze imiona zapisane są w niebie, już przez samą łaskę chrztu świętego. Bo inaczej to nasze życie stanie się zwykłym wyścigiem szczurów /ang. rate race/, gdzie jedynym celem będzie jakaś absurdalna pogoń, wyczerpujący wysiłek, pozbawiony sensu.